Zgliński D. Antysemityzm

Kultura, 1908 kwiecień
Warsz.

Antysemityzm jako konflikt dwuch ras.

I.

Wszedł Chińczyk przed kilkoma laty do kijowskiej wędliniarni. Parobcy chwytają go za warkocz i drą bez miłosierdzia do rozdarcia skóry na głowie. Chińczyk broni się zażarcie. Parobcy zatłukli go na śmierć.

W Mandżurji tuż przed japońską wojną, wszedł żółty syn niebieskiego państwa na którejś ze stacji do wagonowego przedziału II klasy. Jeden z trzech obecnych w przedziale tym rosjan, zerwał się z miejsca i krzyknąwszy: „Co, warkocz tu?!“ chwyta przybyłego za kark, nogą w krzyż i za drzwi.

Pierwszy z tych wypadków opisywały wówczas liczne gazety a drugi, jeden z wyższych urzędników kolejowych w korespondencji petersburskiego *Kraju*.

Byłem świadkiem w Dreznie, gdzie, zdarzało się, zapijali w kawiarni kawę pojedyńczy Amerykanie. I oni na widok wchodzącego nieznanego sobie przekupnia drobiazgów, murzyna, dostawali niemal konwulsyjnych drgań. Przytwierdzają temu na dużą skalę zaprzeszłego roku zbudzone pogromy w Ameryce przeciwmurzyńskie. A z pośród tych wszystkich objawów nie dochodziły słuchu naszego zgrzyty religijnego fanatyzmu. Parobcy w ki-

jowskiej wędliniarni zapewne pojęcia nie mieli o budyzmie, bywalcy amerykańscy wspomnianych kawiarń nie mogli wiedzieć jakiej religji byli nieznani im murzyni; w Ameryce zaś tłuczeni i tłukący byli wyznawcami chrześciańskiej wiary. We wszystkich tych momentach ozywały się odruchy rasowe.

W sprawie, o którą mi chodzi, wspomnieć muszę, że niektórzy kraniologowie na podstawie porównawczych pomiarów czaszek semickich i aryjskich, doszli do przekonania, że niema między nimi różnicy kształtu, co wedle nich silnie kwestjonuje istnienie z tego powodu, zasadę różnic rasowych. Otóż przedewszystkim kraniolologja dotychczas nie jest jeszcze logją ścisłą. Powtóre rozmiary czaszek nie decydują o ich gatunkowości. Wprawdzie gatunkowość oddziaływa na kształt i rozmiar, a chodzi tu zarazem i o istotę mózgu; wszelako w świecie psychofizycznym zachodzą często takie powikłania subtelne a jednak bardzo ważne, że niepodobna i tu względu tego pominąć. A wiemy przecie, że we wspaniałym świecie nauki ufać możemy tej tylko, którą oparto na logizowaniu matematycznie ścisłym. Poza taką zaś, wszystkiego dowieść można, że tak jest niewatpliwie lub dowieść, że jest wprost inaczej — niewątpliwie. Wobec podobnej sprawności i dowolności ludzkiego sumienia i logiki — gdzie szukać prawdy, aby ją znaleźć? I czy znalazł ją kto poza tablicą Pytagorasa i jej stosowaniami? Ile w ciągu tysiąca lat zluzowało się systemów filozoficznych? Wszystkie one były prawdą w swojej epoce, chociaż każda z nich okazała się przeczeniem poprzedniej. Nie większą, dla mnie przynajmniej, mieć mogą wagę wnioski dotyczące rasy, snute z zestawień kraniologicznych. Zrażeni zaś podobnego rodzaju wątpliwościami, zwrócić się musimy do tak ważnego szafarza prawd, jakim jest *życie.* A właśnie ono doprowadza nas w sprawie różnic rasowych do odmiennego niż

wspomnianych uczonych, zapatrywania. A życie ma też swoją czaszkę a pod nią mózg swój. Kraniologowie obserwują czaszek tuziny — my obserwujemy je wszystkie od rana do nocy. Oni obserwują je *in statu quo*— my w ich przelicznych momentach i nastrojach.

Przy tej sposobności, załatwić się muszę z jedną sprawą jeszcze. Otóż w ostatnich czasach powstały nowe poglądy na przeszłość, zarówno pierwotnego chrystjanizmu jak i Żydów. Rozpisywał się między innymi o tym Anglik Chamberlain („Żydzi"). Nad zmianami owych poglądów, choćby one były naukowo dokładne, a niema pewności czy jutro nie zjawią się jeszcze dokładniejsze... a dzisiejszym przeczące, nie będę tym razem zastanawiać się, bo one w niczym *następstw* przeszłości nie zmienią. Poniedziałek nieodmiennie płynie po niedzieli, bez względu na to czy niedziela była w pojęciu dzisiejszych uczonych skwarną, czy wedle jutrzejszych śnieżną się okaże. A poniedziałek pozostanie niewątpliwym i niezłomnym moralnym wynikiem faktów dnia poprzedniego. Położenie sprawy, o którą nam chodzi jest takie jak ją poznamy a zmienić jej tymczasem niepodobna, choćbyśmy zapatrywania co do odległej w sprawie tej przeszłości, zmienili. A nawet przeciwnie, obecny stan rzeczy, pojęty głębiej, rzuca silne światło na jej odległe pierwociny. Czy zaś Żydzi za króla Salomona mieli włosy koloru blond, ciemnego to wszystko jedno, czy osłaniali się do kolan czy poniżej kostek—niewątpliwą jest: biblja i talmud, stary i nowy Testament. Faktem jest, że ideja chrystjanizmu była reakcją przeciw bóżnicy faryzejskiej. A postawienie jakichkolwiek wątpliwości wedle nowych teorji, kto był istotnie twórcą owych dzieł i idei, bezwzględnie nie wzruszy bieżących międzyrasowych i międzyreligijnych konfliktów. Nad tymi więc kwestjami mogę przejść do

porządku dziennego, choć uważałem za niezbędne wspomnieć o nich.

II.

Przed niedawnym czasem, jeden z wybitnych naszych dziennikarzy optymistów, rzekł do mnie: ah, antysemityzm u nas jest taką samą nienawiścią jak każda inna międzynarodowa. Przecież Prusacy nienawidzą polaków i przez Polaków są nienawidzeni — a Francuzi Niemców i odwrotnie.

Otóż pomijam, że Prusacy mimo wrogiej swej postawy właściwie nie nienawidzą Polaków, pragną ich raczej pod wpływem swych cywilizacyjnych fochów, zasymilować; choć są naturalnie przez Polaków nienawidzeni. Niewątpliwie Francuzi Niemców nienawidzą, choć Niemcy tym uczuciem ku Francuzom nie pałają, dowodem między innymi, jak dobrowolnie alzaci i lotaryngowie w swoim czasie francuzili się — ale w każdym razie Włoch nie nienawidzi Polaka lub Rosjanina, Polak Hiszpana, Rosjanin Francuza lub Austryjaka i odwrotnie. Do żydów niechętnie odnoszą się wszyscy, przynajmniej w Europie. Inną więc być musi nienawiść francuzko-niemiecka lub polsko-pruska a inną aryjsko-żydowska — antysemicka. Tam powodem: *twego łaknę*, w antysemityzmie przeciwnie: *nie chce twego*. Że tak jest przekonywa nas jeszcze jedno zjawisko poważne, ścisłe. W Niemczech, w Prusach, wedle praw tamecznych żydowi wolno być profesoręm zwyczajnym, oficerem, nauczycielem gimnazjalnym, sędzią; społeczeństwo wszelako jako antysemickie do tych stanowisk żydów bezwarunkowo nie dopuszcza, chociaż Żydzi tam cywilizacyjnie

zgiermanizowali się. Mimo wrogiej międzynarodowej walki Prusaków z Polakami, polak tam jest oficerem, nauczycielem rządowym lub sędzią, a żyd mimo swej niemieckości, tych stanowisk zająć nie może. Niektórzy radzi powodów antysemityzmu wogóle dopatrywać się w zawiści ekonomicznej. W znacznej mierze tak być może. W nienawiści antysemickiej nie brak ekonomicznej zawiści, lecz owa zawiść jest jednym z *następstw* ale nie *powodem*. A to duża różnica.

. . . .

Przyjrzyjmy się zjawiskom tej sprawy, znanym i niedostrzeżonym dotychczas i przyjrzyjmy się ich szczegółom zasadniczym, aby następnie poznać ich kręgosłup istotny.

Więc w obrębach Europy żyje lud, stanowiący zaledwie dwa procent jej ogólnej ludności. Secinami lat gnębiony, prześladowany, tępiony. A mimo to po dzień dzisiejszy wszędzie sterczy, działa i silnie oddziaływa, niemal na wszystkich polach i coraz silniej oddziaływać będzie. Bo jednym ze składowych pierwiastków jego żywotności w kulturalnych sferach jest niepohamowany pociąg do *postępu*, [1]) który, jak zaraz zobaczymy, mimo to, będzie go zarazem tępić na swój sposób. Bo nietylko rasa aryjska jest antysemicką, ale i jej cywilizacja także. Specjalną właściwością mózgu żydowskiego jest; że w nizinach swego bytu, *swojej* cywilizacji, swoich wierzeń, tradycji i t. d. mógłby istnieć nieskończenie, nie zatracając swej żywotności. W miarę jednak jak ten sam mózg owionięty zostaje cywilizacją inną, obcą, t. j. indoeuropejską, staje się z nim i to szybko, coś zupełnie innego. Budzą się w nim świetne właściwości—

---

[1]) Marks, Lassale, Bernstein i inni.

ale tym towarzyszą fatalne, zwyradniające. Są żywotniejsi od innych, ale i słabsi od innych.

Jaka jest najznamienniejsza cecha mózgu żydowskiego?

Nadzwyczajna *subtelność*.

A aryjskiego jaka?

Siła, mówię o sile umysłowej.

Ale owa twórcza subtelność, niezmiernie w swoich objawach zajmująca, jest właśnie subtelną, tj. wątlejszą i dlatego potężnej siły cywilizacji aryjskiej długo nie wytrzymuje. Wydaje przez jakiś czas świetne błyski, lecz zarazem uledz musi dekadencji. Tym redukującym go pierwiastkom aryjskim przychodzą osłabiająco w pomoc obyczajowe, szkodliwie, w każdym razie szkodliwiej oddziaływają niż na substancje aryjskiego mózgu.

Szybkość przyswajania sobie wszelkich cywilizacyjnych progresów bogato zapładnia żydowski mózg, ale i gubi go. Przyjrzyjmy się temu dziwnemu zjawisku przy świetle życiowych faktów.

Aryjski prostak pod wpływem oświaty i zwiększonego dostatku, przyswaja sobie szereg wiadomości ogólnych lub fachowych i życiowych wygód. Pozatym zmienia on się mało. Pod względem wierzeń religijnych, obyczajowych nałogów i wogóle moralnych, a przedewszystkim pod względem psychofizycznym mało. Co jest naturalnym, więc zdrowym.

Natomiast żyd pod wpływem oświaty i komfortu, psychicznie i fizycznie, staje się niemal już w drugim pokoleniu jednostką zupełnie odmienną, zarówno on jako mężczyzna, jak i ona, kobieta.

W żydowskich wierzeniach religijnych, podobnie jak w innych, duży udział biorą formalne pierwiastki, zarazem odmienne od wierzeń chrześcjańskiego sąsiada. Owe pierwiastki formalne są wszelako wypływem ich pojęć etycznych, teologicznych i higienicznych wreszcie.

Zakazy jeżdżenia lub palenia ognia w sobotę, wielokrotne modły w ciągu dnia i całodzienne przy bezwzględnym poście w sądnym dniu, zakaz jadania trefnego mięsa a odpowiednie przygotowanie dozwolonego i t. d., otóż Żyd *oświecony* zrywa ze wszystkimi owymi praktykami; gdyż inaczej nie stałby się oświeconym i pozostał takim samym obskurantem jakim był jego ojciec. A ponieważ owe praktyki stanowią organiczną część żydowskiej religji, są jej widomym obrazem, jedzenie np. nieprzaśnego chleba w święta Paschy, należy do rzędu grzechów śmiertelnych — zarzuciwszy je staje się bezreligijnym — nie stając się przez to koniecznie inteligientnym, filozoficznym człowiekiem. Przeciwnie jak w świecie chrześcijańskim, gdzie mnóstwo ludzi wykształconych i inteligientnych — wierzy. Oświecony Żyd jest bezwyznaniowcem. A ten negacyjny wzgląd, ten ubytek, ten brak, nie zastąpiony innym teologicznym lub wreszcie teozoficznym pierwiastkiem, oddziałać musi na jego wewnętrzne jestestwo. A to niekoniecznie demoralizująco; ale przeistaczająco niewątpliwie, zwłaszcza w jednostkach ogólnie przeciętnej umysłowości.

Lecz przez to nie zamiera jeszcze w nim jego żywotność wrodzona, jego bystrość i energja. Przeciwnie. Pod wpływem oświaty europejskiej, wrodzone dary Żyda potęgują się ze zdumiewającą szybkością. Ludzi inteligientnych, umysłów oryginalnych, jest między nimi liczba proporcjonalnie większa niż śród oświeconych aryjczyków. To bynajmniej nie zmniejsza wyższości umysłowej tych ostatnich nad semicką rasą w zakresie gienjalnych szczytów. Żydzi w Europie poza licznie utalentowanymi, wydali dwuch gienialnych ludzi, umysłów dających nowe odmienne *ja*. Jeden Spinoza, twórca nowoczesnego panteizmu, jako już ściśle filozoficznego systemu, podczas gdy poprzednicy

i współcześni jego, nie wyłączając Giordana Bruno, panteistyczne pojęcie wszechświata przybierali w mistyczne kwiaty. Spinoza jako umysł i jako człowiek był przeciwległym krańcem teologicznej etyki żydowskiej. Ten zaś antiżyd mógł doskonale urodzić się w swojej rasie, prawem reakcji, prawem ostateczności przeciwległej. Drugim gienjalnym żydem, był Henryk Heine. Ten to był nieodrodnym synem swego plemienia pod względem kontrastów psychologicznych, chociaż i w nim pierwiastek helenizmu sprzecznym jest z zasadniczą etyką judejską. Kontrasty zaś owe są: melancholja i cynizm, szyderstwo obok głębokiego uczucia. Oto np. miłość miała swoich erotycznych apostołów; Anakreonta, Meleagra, Petrarkę. Heine był największym jej rzeźbiarzem i swymi pieśniami zbudował miłości monument nieśmiertelny, a ona w tych pieśniach żyć będzie wiecznie, choćby nawet umarła. W poecie tym obok zgrzytliwych rozdźwięków, znajdujemy „Pielgrzymkę do Kewlaar“, kilkudziesięciowierszowy poemat, religijnie naiwny, osłonięty kaplicznym półmrokiem, pisany jakby piórem klasztornym, maczanym w kropielnicy. A to napisał Żyd—ateusz—cynik. Jest to więc jakieś gienjalne „na złość“, choć samo w sobie, to kryształowej czystości poezja.

Może jeszcze trzeciego, gienjalnego znajdziemy — kompozytora Meyerbera — tymbardziej, że w muzyce jego, mimo tematów ogólnych, przepływa największa żydowska żałość i płacz i dzwonią w niej posępne godziny dnia sądnego. Należałoby właściwie dla ścisłości wogóle pod tym względem ułożyć proporcję arytmetyczną; bo wszak Żydów w Europie jest liczba stosunkowo bardzo niewielka a przytym dozwolono im wystąpić na arenę cywilizacji europejskiej dopiero od kilku dziesięcioleci.

Umysł żydowski posiada, prócz przedtym wspomnianych, inną jeszcze znamienną cechę. Doskonale kojarzą się w jednym i tym samym mózgu, pierwiastki teoretyczne z praktycznymi. Jestto zapewne spadkobierczy wynik tego, że przez liczne wieki Żyd we dnie zabiegał w kierunku zajęć praktycznych a wieczorem ślęczał nad swoją nauką, nad biblją i talmudem. Ten w dwuch kierunkach eksploatowany mózg podlegał wyśmienitej gimnastyce umysłowej. Było to wzajemne luzowanie dwuch kierunków myślenia we dnie i wieczorem, z pożytkiem dla obu — luzowanie dodatnio uznane przez nowoczesne naukowe obserwacje.

Dopóki Żyd prosty pozostaje w *swojej* cywilizacji, wyrobionej w subjektywnych warunkach jego mózgu, nie zatraca swej ciężko wypróbowanej żywotności. Żyd wprawdzie pod wpływem oświaty i jej dobrodziejstw zyskuje na zdrowiu i wyglądzie; ale ten *plus* nie posiada siły trwania. Bo pierwiastki, które mu go dają, mniejszy mu przynoszą pożytek od szkód, szkodliwych. Powiedziałem, że cywilizacja europejska zapładnia mózg żydowski olśniewająco; ale i reduktywnie zarazem. Jakie więc są objawy tego psychofizycznego upadku?

Wiadomo, że lud żydowski mnoży się bardzo znacznie — gdy przeciwnie Żydzi cywilizowani usilnie tego unikają, unika tego również wogóle burżuazja, ale nie w tym stopniu. Wiadomo, że u prostych Żydów wypadki samobójstw są niezmiernie rzadkie. Natomiast epidemicznie one zapanowały śród cywilizowanych Żydów młodszego pokolenia od paru dziesięcioleci. Objaw ten już dawniej swoją częstotliwością mnie zastanawiał. Są rodziny w cywilizowanej żydowskiej burżuazji, które samobójstwo wprost pustoszy. Przed kilku laty odczytałem statystykę samobójstw, która mnie w obserwacji mojej bardziej jeszcze utwierdziła. Wedle statystyki tej 65% samobójców było wyznania żydowskiego

a cyfry te dotyczą i samobójstw zagranicą, gdzie Żydzi prawie wyłącznie do sfer oświeconych należą. Jest to więc objaw w pewnych warunkach rasowy *).

Wiadomo, że lud żydowski żyje w miłości patrjarchalnej, w łączności rodzinnej. Wprost przeciwnie dzieje się w rodzinach cywilizowanych Żydów. Tu ujawnia się nietylko rozłączność; ale niechęć, dochodząca do nienawiści wzajemnej, zwłaszcza, że ekonomiczna sprawność jednego członka lub gałęzi rodzinnej pobudza bardziej upośledzoną do niechęci, nieraz uzasadnionej, gdyż ta przez tamtą bywa lekceważoną i absenteizowaną. W Żydach wytworzyć się musiała śród długich wieków, mimo całej ich rezygnacji, większe napięcie nienawiści wogóle. A że nienawiści dwojakiego rodzaju w jednym ustroju być nie może, więc Żydzi pod tym względem zwracają się ku sobie z tą samą siłą danego uczucia. A ponieważ ten zwrot dostrzegamy specjalnie u cywilizowanych Żydów, będzie to więc *minus*, upadek. Jeśli komu wspomniane spostrzeżenie wyda się pardoksalną nieścisłością, niechaj je sprawdza własną obserwacją, byle bez samołudzenia się.

W procesie degieneracyjnym cywilizowanych Żydów, znaczny udział biorą żydówki. Żydówki cywilizowane dzieci swych nie karmią w przeciwieństwie do prostych. Nie jest dostatecznie wyjaśnionym czy tego nie czynią przez próżność, lub sybarytyzm, czy też istotnie wskutek braku pokarmu. Bardzo często z tej ostatniej przyczyny, co również jest znamiennym. Fizjologja zaś poucza, że organa nie spełniające naturalnego swego przeznaczenia, ulegają zanikowi, zaś w kierunku zasadniczego przeznaczenia kobiety, wspomniane organa czynią dalsze głębsze spustoszenia drogą fizjologicznej organicznej łączności. Skutki systematycznego uchy-

---

*) „Kraj“ 1901 r. („Statystyka samobójstw“).

lania się od karmienia potęguje reduktywnie unikanie rodzenia. [1])

Wszystkie te objawy śród cywilizowanych Żydów mają się w stosunku wprost odmiennym do życia Żydów prostych. Zarówno samobójstwa, brak familijnego współżycia, niechęć karmienia i rodzenia, niedorzeczne pojmowanie oszczędności jako skąpstwa, są niezmiernie rzadkie śród żydowskiego prostego ludu. [2])

Zdawałoby się więc, że te niszczące siły, wywiązujące się szybko w ustroju Żydów, gdy przechodzą w sferę oświaty europejskiej, uczynić ich powinny kiedyś, gwoli zadowoleniu antysemitów, nieszkodliwymi jako ubywającymi. Tak jednakże nie jest. W miarę samotępienia pod wpływem wspomnianych czynników, przybywać będą nowe zastępy jednostek cywilizujących się z pośród żydowskiego żywotnego proletarjatu. Nadto, sfery cywilizowanych Żydów z postępem czasu być może podlegną psychofizycznej eliminacji. Dzięki prawu probierza, silniejsze jednostki przystosują się do nowych warunków, ofiarami słabszych, drogą naturalnej, choć powolnej trzebieży. To by rzecz prosta było względnie zbawiennym dla kulturalnych sfer żydowskich, tworząc sferę inną — ale do rozwiązania kwestji przyczyniłoby się wątpliwie. Owa bowiem eliminacja zrodziła by jednostki silniejsze obok ich kul-

---

[1]) W tym samym stopniu, jak wiadomo, grzeszą i francuski. To też ów *coitus reservatus* wydaje złe skutki, jak np. liczne wypadki odnośnych nowotworów, bardzo nie częste u polskich żydówek prostych, jak stwierdza № *Zdrowia.*

[2]) W tej sprawie degieneracji, zabrali głos zeszłego roku dwaj wybitni uczeni żydowscy: profesor moskiewskiego uniwersytetu D-r Minor i słynny psychjatra berliński zmarły niedawno prof. Mendl w książce pod tytułem „*Die Entartung und Juden*“.

tury, nie zniwelowałaby jednak psychorasowych różnic. Przypuszczam, choć tego bezpośrednio nie badałem, że dzięki temu prawu właśnie i jego następstwom, Żydzi na Zachodzie, pierwszorzędne zajmują we wszystkich kierunkach stanowiska, z wyjątkiem tych, których im jak w Niemczech a nawet w Szwajcarji,[1]) zajmować nie dozwalają. Właściwie, ograniczenia pól działalności Żydów są istotnie z natury rzeczy — bardzo ograniczone. Oto poprostu dlatego, że przemysł i handel, w których górują, dają im znaczne środki materjalne, przy pomocy których zdobywać mogą dziedziny idealne, t. j. wiedzę i uprawiać wszystkie krainy sztuki, zarówno w charakterze konsumentów jak i twórców. Świat więc materjalny jak i idealny, mimo ograniczeń, zawsze przed nimi stać będzie otworem, a te dwa światy nieskończenie są rozleglejsze od stosunkowo niewielkiej dziedziny mniej przystępnych urzędów oficjalnych.

Powiadają, że każdy Francuz rodzi się aktorem. Skoro tak mówią, muszą być powody. Wedle mnie zaś prawie każdy Żyd rodzi się literatem, mimo merkantylizmu tej sfery. I również dla mnie nie ulega wątpliwości, że za lat kilkanaście u nas dwie trzecie polskiego piśmiennictwa stanowić będą Żydzi, i to nie jako pojedyńcze, choć liczne tu i owdzie jednostki, ale całymi rodzinnymi grupami, co zresztą również będzie objawem ich dekadencji. Ten sam dar kombinacyjny w czynnościach finansowych, zużytkowany być może przez nich w kombinacjach literackich obok niezatraconej orjentalnej marzycielskiej wyobraźni. Rzecz prosta, że krach giełdowy sam przez się nie natchnie giełdziarza artystycznie twórczo; co najwyżej uczynić może jego samego bohaterem smutnej tragiedji. Beletrystycz-

---

[1]) Stanowiska sędziów i nauczycieli szkół niższych i średnich.

ny artyzm, przy obserwacji życiowej, wrodzonego dowcipu, (powszechnego śród Żydów) polega głównie na darze kombinowania fabuły i scen, na zręcznym zestawieniu i wikłaniu duchowych pierwiastków. Lecz i w kombinacjach handlowo-spekulacyjnych działa pierwiastek twórczy. A nie sądźmy, że twórczość ta jest zupełnie odrębnym światem, nie mającym nic wśpólnego wewnętrznie ze światem twórczości innej. Zwłaszcza, że jak powiedziałem, Żydzi łączą w sobie zdolności praktyczne z teoretycznymi. Różnica zaś owych dwu twórczości polega w znacznej mierze na różnicy objektów, które w twórczości handlowej są często poziome, marne — w artystycznej podniosłe, szlachetne. Dlatego tamte posiadają wartość przelotną, a artystyczne trwalszą.

W sprawie tej należy dodać jeszcze jeden ważny moment twórczego literackiego procesu. Należy dodać drogą atawizmu mózgi nasiąkłe bólem, chroniczną rozpaczą. A to oddziaływa użyźniająco na wyobraźnię twórczą. Więc pióru Żydów przybywa, prócz ogólnych, rzecz specjalna, podnieta subjektywna cierpień własnego plemienia.

III.

Żydzi wogóle — postępowi i zachowawcy — bronić się będą u nas wobec asemityzmu społecznie i moralnie tym, że ich wielowiekowy pobyt na tej ziemi, z drugiej strony utrata samodzielności politycznego bytu Polski, zasługi w różnych kierunkach, które niewątpliwie mieć będą — a których do niedawna mieć nie mogli z powodu ograniczeń i obskurantyzmu — równają obie strony w ich polityczno-społecznych roszczeniach.

Wciąż i oddawna rozlegają się moralne gromy nad głowami prostych Żydów. Przyjrzyjmy się bezstronnie i weźmy ich z innego, dotychczas prawie niedostrzeżonego stanowiska. Zarzucano im, jak wiadomo, trudnienie się lichwą. Przez długie czasy, czym się trudnić mieli? Wszelako już przed dwudziestu kilku laty, w porze (1881 r.) rozruchów antiżydowskich, okazało się (wedle cyfr podanych przez Bolesława Prusa w „Kur. Warsz.“) że w Warszawie było 2000 żydowskich rzemieślniczych rodzin. Kto zna prowincję naszą i patrzy bezstronnie, wie jak znaczna liczba krawców, szewców, kowali, smolarzy, rekrutuje się z pośród żydowskiego ludu. A mniejsza w danym razie o to fuszerów czy biegłych, bo tu chodzi o zasadniczo moralno-społeczną stronę tej kwestji. Nadto w ciągu ubiegłego ćwierćstulecia warsztaty rzemieślnicze przy ulicy Śliskiej, obecnie Grzybowskiej i przy ulicy Stawki wykwalifikowały znaczną liczbę rzemieślników Żydów, i to bardzo biegłych w różnych kierunkach kunsztu rzemieślniczego. Co się tyczy wspomnianej lichwy, to zmniejszyła się ona znacznie w następstwie ułatwionego drobnego kredytu, prawa przeciw lichwie i wskutek zwiększonej liczby rzemieślników i rękodzielników żydowskich.

Dotknąwszy zaś tak ważnych punktów, musimy zarazem przyjrzeć się bliżej wnętrzu *obecnej* duszy żydowskiego zachowawczego ludu. Bo ona zbudziła się na swój sposób.

Otóż przedewszystkim zapytajmy co tak silnie powstrzymuje lud żydowski od oświaty ogólnej i co mu ją, mimo to, ułatwi pod odmienną wszelako postacią? Powstrzymuje go więc to, o czym wspomniałem, mówiąc o cywilizowanych Żydach, którzy wprawdzie nie przestawszy być Żydami, wiarę żydowską utracili. A tego właśnie zachowawczy lud żydowski obawia się, obawiając się zarazem i przyczyn tego skutku, t. j. oświaty

europejskiej W tym właśnie punkcie otwierają się przed nami obecnie zupełnie nowe, ważne widnokręgi.

Zwłaszcza od czasu dzisiejszej rewolucji niezmiernie szybko rozrosło się dziennikarstwo i literatura beletrystyczna żargonowa. Mówię o politycznie legalnej. A oboje pod względem wartości swej zasadniczej nie ustąpią wkrótce dziennikarstwu i bieżącemu piśmiennictwu ogólnemu. A że prawie każdy Żyd umie czytać po żydowsku, przeto dziennikarstwo i piśmiennictwo żydowskie szybko rozpowszechni się i wpływ duży mieć tam będzie. To co mówię, uważać można za fakt w niemałej mierze już spełniony. W ten więc znów sposób drogą żargonowego języka nabędą Żydzi konserwatywni wiadomości różne, ogólne i poza żydowskimi, oświatę. Przytym nie zatracą oni nic ze swych ludowo-żydowskich pierwiastków, ze swej nieosłabionej żywotności, ze swych cnót domowych, oszczędności, tradycji i t. d. Nadto w ludzie żydowskim zbudziła się w obecnej rewolucji, jako widocznie dotychczas siła utajona, odwaga, granicząca z nieustraszonością i zdolność poświęcania życia dla idei. Ta wreszcie w nich tkwiła i dawniej. To zaś w połączeniu ze wspomnianymi pierwiastkami społecznymi i ekonomicznymi — daje nam obraz żywiołu, zjawiska, mocy.

Zachodzi tedy pytanie bardzo wielkiej wagi. Jakie miejsce socjalne zajmie w narodzie polskim ta nowa fala społeczna? Jaki pożytek lub jaką szkodę przyniesie? Ta zaś dotychczas nawet u swych postępowych współwyznawców żyjąca w lekceważeniu klasa — lekceważyć się nie pozwoli, mając w śmiałej ręce broń nieraz ostrzejszą od końca szpady — pióro. Zająć więc ona gotowa stanowisko poważne — tymbardziej, że zapewne przestaną się zmniejszać jego zastępy (rozumie się zachowawcze) liczbą tych Żydów, którzy dotychczas parci łaknieniem ogólnej wiedzy, znajdą w przyszłości

ujście dla siebie w tym kierunku, w swoim własnym zachowawczym środowisku. I to nie degienerującym, więc zdrowym.

A czy ten obraz przezemnie naszkicowany przyczyni się do rozwiązania u nas sprawy żydowskiej? czy ją raczej bardziej jeszcze powikła?

Jedno zdaje się nie ulegać wątpieniu, że stanowić oni będą jakąś wielką partję nacjonalistyczną, różnicowaną co najwyżej subtelnymi frakcjami; zapewne bez pozytywnych dążeń do emigracji syońskiej. Zaś wobec mniejszych lub większych swobód jaki tu stosunek wywiąże się do społecznego ogółu? Czy będzie mógł się wytworzyć pewien wyraźny, trwały *modus vivendi* obustronnym paktowaniem, czy też walka na tle różnicy plemiennej?

IV.

Dotychczas optymistyczni asymilatorzy wierzą, że przez oświatę ogólną, postępową, zdołają religijnych Żydów stopniowo za sobą pociągnąć i zasymilować ich. Wobec jednak wspomnianych nowych objawów ludowo-żydowskich, sprawa przybiera postać inną, zwłaszcza przy motywach głębszych, o których następnie pomówimy. Przymusowe szkoły ludowe z wykładowym językiem polskim nie wiele temu zaradzą. Zawsze Żydzi konserwatywni każdy inny język uważać będą, ze wspomnianych już powodów — jako antyreligijny i choć się języka polskiego wyrzekać nie będą a nawet w stosunkach praktycznych uznają jako pożyteczny — ale swego nie zarzucą. Jak nie zarzucili — w odwrotnym stosunku — polskiego języka Szlązacy, mimo kuszącej ich burżuazji i kultury niemieckiej — choć niemieckiego z po-

wodów praktycznych, nie odpychali. A w pojęciu konserwatywnych Żydów, żargon nabierze większej jeszcze, bo obok tradycyjnej lingwistycznej powagi, dzięki rozwojowi piśmiennictwa żargonowego i jego wpływowi. Wprawdzie Żydzi postępowi dokładać będą wiele starań, z powodu swych asymilacyjnych dążeń, aby na ten lud oddziałać, nad nim popracować. Tak czynili i czynią w zakresie owocnego rozpowszechniania rzemiosł „warsztatami“ — ale skutek tu okaże się bardziej jeszcze wątpliwy, niż dotychczas. Bo oprócz przyczyn już wyłuszczonych, konserwatywnych, staje przyczyna społeczna. Znaczna bowiem liczba Żydów robotników, rzemieślników, rękodzielników zsocjalizowanych odnosić się będzie do burżuazji postępowo-żydowskiej wrogo, jak robotnicy nie żydowscy w stosunku do przedstawicieli kapitalizmu wogóle. Burżuazyjni Żydzi przemysłowcy unikać będą takich robotników Żydów, zastępując ich chrześcijańskimi, o ile można, narodowcami. To bardziej chyba jeszcze zaostrzy wspomniany separatyzm żydowsko-żydowski, który antysemitów wprawdzie nie wzruszy, ale sprawie asymilacji nie pomoże.

Swoją drogą sądzę, że przyjdzie chwila i niezbyt odległa, gdy z powodu wspomnianej transformacji żydów konserwatywnych, będą oni mogli w wielu kierunkach wykazać swoją wyższość nad postępowcami Żydami.

A więc spotęgowanie sfery postępowych wpływów i siły żydowskiej, mimo równorzędnie idącej ich degieneracji względnej; dalej zaś równoległe a wybitne wzmożenie się pierwiastków intelektualnych a tym samym i społecznych, Żydów zachowawczych, otóż to wszystko na podstawie bieżących prądów i codziennej logiki, doprowadzić nas winno do pytań konkretnych, bezstronnych. Ponieważ zaś chodzi w tej sprawie o antysemityzm w mniejszym lub większym stopniu

przenikający niemal całe społeczeństwo polskie, jak wiele innych społeczeństw w Europie — otóż jak społeczeństwo na te przezemnie skreślone objawy, reagować będzie? Ponieważ zaś fundamentem całej owej niechęci stanowić będą i nadal różnice plemienne i ich organiczne właściwości, bo inaczej byłoby społeczeństwu obojętnym kto daje swą pracę i myśli, byle właśnie dawał ich jaknajwięcej — przeto strona przeciwna Żydów uważać będzie wciąż jako swych niewątpliwych adwersarzy, wobec których i asemicka reakcja rosnąć musi.

Bogiem a prawdą pozostają Żydom właściwie dwie drogi: albo bezwzględna apostazja idei posłannictwa żydowskiego t. j. poprostu chrzest — albo syonizm lub nacjonalizm a czy tamten będzie Herzloski czy zmodyfikowany — wszystko jedno. Zaś asymilacja zrodzi jedynie liczne wyjątki, które będą żyć między innymi i dlatego aby chronicznie stwierdzać prawidło. Skoro zaś łudzić się trudno, aby całe masy żydowskie zechciały przejść na chrystjanizm a ogół żydowski w dalszym ciągu trzymany w oddaleniu, kształtować się będzie po swojemu — utworzy on więc z siebie w myśl poprzednich obserwacji, zwarty obóz, odraczając na długie lata asymilacyjne marzenia w rozległej osnowie tego pojęcia.

Możeby jednak należało spróbować etyczno-społecznego sposobu? Nie wątpimy przecież, że reakcja wywołuje przeciwdziałanie. Przykłady zbyteczne. Może więc Żydzi mimo odmienności swej, upodobnili by się do swego aryjskiego okolenia i w nim utonęli, gdyby im przyznano wszystkie bez wyjątku polityczne i społeczne prawa i w życie je wprowadzono? Wobec ustania społecznej reakcji, może przestaliby przeciwreagować i sobą być by przestali?..

Jestto jednakże eksperyment w pojęciu ogólno-spo-

łecznym, antysemickim—niepewny. Bo nawet we Francji niepodobna nie dostrzedz antysemickich objawów, a więc z drugiej strony i semickich, mimo to, że we Francji jest Żydów $^{1}/_{3}$ część procentu tylko. Tu by przecież utonąć i zniknąć już powinni dobrowolnie lub mimowolnie. A przecież Drumond miał tam powodzenie lub podle wywołana sprawa Dreyfusa. Jest we Francji antysemityzm bardzo znacznie mniejszy; bo też i Żydów znacznie mniej tam. Ale w każdym razie muszą być i potemu rasowe pobudki.

A może i te argumenty nie powinny zrażać? Bo może kilka dziesiątków lat nie starczyło, aby gruntownie zmienić to co trwało liczne stulecia obustronnie. A może Żydzi we Francji wygaśliby już zupełnie, jako Żydzi, gdyby tych w nich tlejących jeszcze iskier nie rozdmuchiwał wicher od nas idący? Może oni mimowiednie reagują na silne objawy polsko-rosyjsko-rumuńskiej judofobji i tym samym pielęgnują w sobie pierwiastki żydowskie na podstawie odruchu? Jestto bardzo prawdopodobne.

Po tym więc całym szeregu kwestji i przypuszczeń, wniknąwszy głębiej w naturę sprawy, muszę przedstawić jeszcze jedno ostateczne zapytanie i skreślić na nie odpowiedź wyczerpującą:

Zapytuję więc: czy ogólna równość polityczna, dalej żywotność narodów śród których Żydzi żyją, tych narodów zwyczaje i tradycje, ich etyka i zdolność asymilacyjna, nadto klimat i gleba, nie stworzą razem wzięte tak potężnego spoidła, któremu by się oprzeć nie zdołała, albo raczej weszła z nim w psychofizyczny bezwzględny kompromis, mimo swej dotychczas nie wyczerpanej żywotności — komórka żydowskiej substancji mózgowej?..

Na to ważne zapytanie spróbuję odpowiedzieć.

V.

Ażeby zaś uczynić to, trzeba nam jeszcze gruntowniej poznać, dlaczego w tej sprawie tak jest, jak obecnie jest? Trzeba nam poznać najgłębsze jej tkwienie, jej religijno-rasowy spód. To zarazem zapozna nas z judejską etyką, z tym etycznym klinem, który rozsadzał i rozsadzać będzie jeszcze długo wieloletnie zachody, usiłujące rozwiązać ów *nodus gordius*, ów węzeł frygijskiego króla, zwłaszcza, że brutalny miecz Aleksandra W. przecinaniem sprawy nie załatwi.

Ponieważ powodem nienawiści do Żydów po dzisiejszy dzień był akt Ukrzyżowania — uczucie to uważać należy jako dziewiętnaście wieków trwające nieporozumienie, jako chory odwet, jako kliniczną niedorzeczność. A większej chyba nie znaleźlibyśmy w historji powszechnej, a nawet równej, nie. Bo przecież i Jehowa nie karał za winy przodków wytrwalej jak do czwartego pokolenia, a i ten wyrok wydaje mi się nieco dziwny... Prócz tego nienawiść wspomniana jest grzeszną sprzecznością z istotą chrystjanizmu, który każe przebaczać nawet wrogom; czyli że ta nienawiść jest właściwie nie antisemicką, ale antichrześcijańską raczej. Chyba, że Chrystus nie prawił o przebaczeniu win; lecz w takim razie nie byłby Chrystusem; a przecież był nim najniezaprzeczalniej. Zobaczmy czy tylko to jest przyczyną dziewiętnastowiekowego sporu.

Otóż dostała mi się książka drukowana przed rokiem w Berlinie D-ra Fromera, zrodzonego i wychowanego niegdyś w fanatycznym okoleniu żydowskim w Polsce. Książka pod tytułem: *Istota Judaizmu* [1]). W tej

---

1) „Das Wesen des Judenthums".

pracy swojej posuwał się autor mrocznymi kniejami biblijno-talmudycznych badań, rozświetlając ciemności ich spokojnie płonącą pochodnią swego jasnego i śmiałego umysłu. Jako uczony talmudysta i hebraitolog a przytym ogólnie utalentowany pisarz, cofnął się do odległych pierwocin a osnowa jego rozumowań w kwestjach zasadniczych jest następującą:

W religji żydowskiej panuje despotycznie etyka. Ona, o ile tylko zdarzyła się po temu religijna sposobność — tępiła wszelkie naturalne religje, które wypływały z estetycznych potrzeb człowieka. Polegała ona również — ta religja — na coraz uporczywszym przestrzeganiu czystości i odrębności, które usuwały bezcelowe t. j. bezetyczne łączenie się z naturą i z sąsiednimi narodami — polegała ona również na usuwaniu wszelkiej niereligijnej sztuki — polegała na osłanianiu się uroczymi iljuzjami cudowności, o których najwyraźniej mówi Pismo św., aby lud uczynić posłusznym. I polegała na wierze, iż na elementy przyrody wpływa stosunek człowieka do Stwórcy i na nieodmiennym wierzeniu, że losów wojen nie rozstrzyga ludzka przemoc, lecz jedynie wola Boga, kierowana etyczną zasadą — i nareszcie na przekonaniu, że naród jako ustrój organiczny, koniecznie przecież powstać musiał w warunkach czasu — *jednak wiecznie istnieć może.*

Wszystkie zaś te pojęcia — rozumuje Dr. Fromer — przestrzeniowo, temporalnie lub przyczynowo są nie ścisłe lub nielogiczne. Zasadnicza tedy idea żydowska nienaturalną jest i niewykonalną, co sprawdziło się podczas istnienia państwa żydowskiego a mianowicie:

1) w wielokrotnym przeniewierzaniu się Żydów swemu Bogu i w potępianiu przez wszystkich proroków występnych czynów narodu tego, które to czyny w istocie rzeczy nie były niczym innym, jak tylko elementar-

ną opozycją przeciw uciskowi estetycznych i wielu ogólnych potrzeb człowieka, i

2) ujawniała się owa niezniszczalność idei żydowskiej w społecznie doktrynerskich i politycznie niewykonalnych stosunkach. Stosunki zaś te panowały w judaizmie już od epoki Machabeuszów; a więc wogóle od czasu dziejowo znanej nam historji Żydów aż do upadku ich państwa.

Tak przedstawia Fromer moralny całokształt teologji i socjologji żydowskiej, które gruntownie zna.

Wobec jego źródłowego poglądu, winienem dla szczegółowszego wyjaśnienia dodać od siebie, że u starożytnych Żydów — mimo ich kultury — nie było sztuki, konkretnych owoców artyzmu w ścisłym pojęciu tej definicji. Nie było liryki, dramatu, rzeźby i malarstwa. I to co było silne wymową w starym testamencie—proroctwa i treny stwierdzają właśnie wspomniany pogląd Fromera o usunięciu wszelkiej niereligijnej sztuki. Statua, korona greckiego plastycznego gienjuszu, była dla ich etycznego sumienia z piekła rodem. Bo to wszystko są pośrednie emanacje ludzkiego ducha, niegodne najwyższych celów. Psalmiczny wylew temu ich pojęciu nie przeczy ani Pieśń nad Pieśniami. Psalm był hymnem, bezwzględnym, subjektywnym wzniesieniem rąk do Boga. Jakgdyby nim chciał obmyć bardzo grzeszną swą duszę lekkomyślny kochanek i mąż Betzabei. A Pieśń nad Pieśniami, arcytwór miłosnej poezji, powstała zanim jeszcze etyka judejska zrodziła pedantyczną askezę. Apostołowie jej nie wierzyli, że ta pieśń jest gajem, płonącym wszystkimi ogniami miłości; lecz alegorycznym romansem między wiecznie wstydliwie zakwefionym Jehową a wybranym oblubieńcem jego, Izraelem. Przerażeni oni, obawiali się, aby na twarz idei tak czystej, nie padł choćby najdrobniejszy cień

owej zmysłowej, zrodzonej z erotycznej piany mórz, wszechzalotnicy Afrogenei.

Ale owa miłość, która pałała ze strony oblubieńca w biały dzień wielokrotną modlitwą a w posłonecznym wieczorze rojeniami o mesjanicznej przyszłości... ale ta z twardych ogniw spojona miłość, zczasem zaczęła rodzić na razie głuche szemrania, potym coraz głośniejszy opór! Poczęto z ascetycznych okowów wyłamywać się, nad siedemdziesięcioma omszałymi głowami Sanhedynu natrząsać — aż nareszcie z pośród tego mroku gwałconych ludzkich sumień, wybłysnął gigantyczny bunt chrystusowy! Była to wielka reakcja, był to piorun protestu, który się rozległ po wszystkich krańcach świata przeciw zasadniczym pojęciom żydowskim, aby im cios śmiertelny zadać. Były to najdonioślejsze wołania w obronie naturalnych, dozwolonych skłonności ludzkich, do owej chwili samowładczo pętanych etycznym ceremoniałem Jehowy.

A jednak... ta ze wzgórza Kalwarji spiorunowana idea nie utonęła w postanowionym podczas Wieczerzy Pańskiej, sakramencie Eucharystji. Do tej chwili silną piersią oddycha i skonu jej przewidzieć niepodobna. A jednak ta idea, która zabiła samo państwo żydowskie, poza jego ruinami żyje... bo jej towarzyszy druga, zdumiewająca swą potęgą, idea poświęcenia...

Ową żydowską etykę, ów fundament moralnej istności tego narodu gdy był państwem, łamał on — łamiąc zarazem podstawę państwowości swojej, a ta podstawa była przecież mimo swej nienaturalności, zasadniczym dla społecznej jego duszy fundamentem. Wszelako z upadkiem politycznym Żydów nietylko nie upadło ascetyczno-mesjaniczne ich pojęcie; lecz przeciwnie potężniało z niewolą ich i niedolą równocześnie. Niegdyś buntowali się przeciw niej, bo duszę ich drogą teologicznego czadu bezustannie egzorcyzmowano. Następnie jed-

nak w wędrownym rozproszeniu, w społecznym sieroctwie, garnęli się do niej, jako do sprzymierzonej, najwierniejszej swojej sojusznicy, jako do jedynej deski wiecznego ratunku. A więc to, co nieodmiennie zgubiło Żydów jako Państwo, ta politycznie i społecznie samobójcza etyka, stała się następnie ich, jako bezdomnego ludu, ukrwieniem, unerwieniem, ukostnieniem i przed nimi stoi niby gorejący symbol i zgasić go dotychczas nie zdołały podmuchy niezdrzemionej nienawiści...

A dlaczego?!.. Czemu od tego symbolu nie odwrócili się dotychczas — choć on był i pozostał gniotącym i łamiącym karki ich, głazem?... Bo każdy inny politycznie upadły naród, świadom ostatecznie przyczyn swego upadku, tym przyczynom złorzeczy i ich się zarzeka. Oto np. powodem zasadniczym upadku Polski było nieuleczalne uprzywilejowanie mniejszości z krzywdą ogólną. Lecz do tych stosunków pogrobowe pokolenia z pewnością wrócić by nie zechciały jako do zgubnych. Natomiast Żydzi uważają epokę swojej istności politycznej jako tylko jeden z okresów ich na ziemi bytu, jako okres nie lepszy ani gorszy od następnych dalszych; bo uważają swą niespożytą ideę za nieodwołalnie zawyrokowaną, usankcjonowaną, doskonałą.

Otóż w tym właśnie spoczywa niepogodzona różnica między etycznym kultem żydowskim a chrystjanizmem. Rutynicznie biorąc dostrzegamy słusznie w dziejach ludzkich ewolucje i przeistoczenia. Ale bywają ideje, które chodzą wiecznie, niestrudzone, niczym nie zmożone, nieśmiertelne.

A wszystko to odnosi się nietylko do Żydów talmudycznych — bo i mózgowe substancje oświeconych, pozbawionych przesądów ortodoksji, nasiąkły długimi szlakami atawizmu, pierwiastkiem tradycji. I to tak silnie, że jeśli ten pierwiastek, prawem przyrodniczego przeskoku, ominie pokolenie jedno, rozumie się oświe-

cone, to w następnym wysunie się powrotnym znamieniem i to ściśle w rodzajowości danej.

Ta niczym dotychczas nie przeistoczona prapsychologja żydowska jest jednym z najpotężniejszych zjawisk w dziejach łamanego a niezłamanego ludzkiego ustroju i jest przyczyną antiżydowskiego rozgwaru!

Więc co tu począć z tą wewnętrzną odrębnością, z tym posłanniczym pojęciem — bo one najsilniej brużdżą; one są właśnie podstawą tej niewyczerpanej fatygi żydowskiego ludu—albo raczej co by z tą ideą uczynić należało — albo raczej czy co z nią uczynić podobna?...

Pragnąłem istotę tej sprawy rozebrać aż do naga, aby ją rozbroić i zmódz — i po tym całym moim wysileniu, stoi ona znów przed naszym zamglonym okiem w swym pełnym nieokaleczonym rynsztunku, jakby była skąpaną w niespożytych wodach Styksu...

Zadaniem moich słów nie jest sentyment. Zadaniem moim jest zestawienie dwuch różnych, rzeczywistych potęg, które pogodzić się nie dadzą, które dziejowy kategoryczny imperatyw ze sobą i zarazem przeciw sobie sprzągł, jakby to sprzężenie było czymś nieodzownym w samym interesie dziejowego biegu, t. j. moralnych i społecznych praw t. j. tych praw, które nieodwołalnie tworzy pracujący bez wytchnienia mózg historji. Bo to jest walka wprost przyrodniczych instynktów a nie przemijających społeczno-politycznych wikłań. Bo ta wielka gra przypadkową nie jest, ślepym trafem nie narodziła się. Bo zmagania tych dwojga niepogodzonych mocy dlatego jest i dlatego będzie trwać, że: był Chrystus, że mógł być tylko takim jakim był: gorejącym wulkanem moralnej idei, że mógł wyjść takim z tego właśnie niespożytego plemienia tak jak on sam jest niespożytym, choć był przeczeniem swego własnego łożyska. Z różnych kultural-

nych ludów starożytności pozostały wspaniałe, martwe rudymenty — z judejskiego plemienia pozostał żywy chrystjanizm. Ale i plemię to pozostało jakby jego wielki plastyczny cień. Możeby lepiej było gdyby nie było go, choć swoją drogą niema pewności czyby to chrystjanizmowi na pożytek wyszło. Bo jak reakcja antysemicka podsyca życie judaizmu, tak może antichrześcijańska idea żydowska podnieca chrystjanizmu czujność; wszak tamta była wielkim motywem jego narodzenia. Bo oba te wzajemne reagowania tak idą od swego wspólnego źródłowego wypływu, z tej głębiny betleemskiej przeszłości... z tej samej jednej kropli krwi. To ich współtrwanie jest jakąś potężną *contradictio in adjecto.* A podobne zjawisko byłoby niemożebne, gdyby w tej ziemskiej wędrówce spotkał się był judaizm np. z budyzmem jako dwa odrębne a nie mające do siebie żadnych moralnych pretensji, światy.

Judaizmu więc z wyżyn historjozofji i szerokich interesów życia, nie należy uważać jako rzecz, która może uledz przeistoczeniu pod wpływem cywilizacji i etyki aryjskiej tak jak tym wpływom ulegają wogóle warstwy niższe, ciemniejsze, oświeconym. Bo judaizm jest zupełnie odrębną potęgą, którąby potęga przeciwna zmogła była już dawno jako liczebnie słabszą, gdyby z nią spokrewnioną ona była rasowo. Lecz ta rasowa odrębność żydowska, łącznie z siłą niezmożoną jej jakości, mimo słabości jej liczebnej— tej siły właśnie jest rękojmią niczym niezłamaną.

* * *

A jednak — każdy dramat można w konkluzji jego dosnuć dwojako: negatywnie lub pozytywnie; zgrzytem rozdźwięku lub kojącym epilogiem. Dramat, któremu przyglądaliśmy się, niepokój budzi; bo nie rozwiązuje się wedle naszego serca, wedle naszych codziennych, pobożnych pragnień. Spróbuję więc — w zakończeniu

mych rozumowań, rzucić na to wielkie niezażegnalne widmo, odbłysk możliwie najszerszego poglądu, o ile zdołam. Bo pragnąłbym nieustąpić, pragnąłbym znaleźć jedną, choćby najdłuższą nić, byle ona mogła wywieść nas z tego dziwnego kołobiegu.

. . . .

. . . .

Doszedłem więc drogą rozmyślań do wniosków odmiennych od tych, jakie się śród nas błąkają... Pytanie jednak, czy snułem wnioski te logicznie? A jeśli istotnie logicznie to uczyniłem, jaka znów pewność, mimo wszystko, że to logizowanie sprawdzi się? Bo jaka wogóle pewność, że podstawą naszego moralnego bytu jest logika, ta nasza logika? Nie odchodząc od przedmiotu pragnę przedstawić, że nieraz niekonsekwencje tak jak nasz umysł je pojmuje, a mówię o niekonsekwencjach wielkich, płodząc zgubę, stwarzają zarazem nowe moralne światy a oba wyniki te płyną z jednego pierwoczynu.

Żydzi dali światu dużo, bo mu dali Chrystusa, który swoją siłą prześcignął siły wszystkich wielkich arcydzieł aryjskiej rasy, na których osnowę pośrednio też oddziałał obok wielkiej heleńskiej sukcesji. I nadto dali Żydzi Jego apostołów. Ale tego Chrystusa następnie oskarżyli przed rzymskim prokuratorem. Tym czynem, opartym nie na chwilowych podnietach, ale w obronie swego tysiącoletniego kultu, popełnili wielką na swoje nieszczęście nielogiczność, którą każdy inny naród na ich miejscu zapewne takżeby popełnił. Możeby następstw tego nieszczęścia nie było, lub odmienną miałoby ono postać, gdyby nie przybył on do Europy i nie przeciwstawił rasy swej rasie indo-europejskiej. Ale pamiętajmy jednak, że bez tej ich dziejowej winy, bez tych nieuniknionych następstw, nie by-

łoby ostatniej stacji Golgotowej, przy której duch ludzki znalazł nowe oparcie z jego następnym rozległym wypromienieniem. I dlatego gotów jestem przypuścić, że moje wnioski i przewidywania mają może tylko logikę *sui generis*, t. j. logikę rutyniczną, podczas gdy bój potężnych faktów i zjawisk dziejowych posiada może inną, dla nas niepojętą, dla naszego krótkiego patrzenia, niedostrzegalną.

Tak... kwestja żydowska jest niewątpliwie czymś destrukcyjnym. Lecz każda nieprzelotna, w dużym pojęciu, destrukcja ostatecznie zrodzić *musi* konstrukcję — bo ludzkość na rumowiskach, bez kresu nie usiedzi. Bardzo wiele ona stworzyła, a potym tożsamo ułomnymi swymi palcami psuła aby je na dłuższe czasy skutecznie naprawić. I tu też inaczej zginąć by ona musiała wraz z swoją żydowską kwestją. Może by więc nie należało tak bezwzględnie nad losami tej sprawy rąk załamywać. Bo ludzkość ta, od nas mędrsza, i ją naprawić będzie musiała. A jednym z największych i najwspanialszych ołtarzów świata jest ten, na którym składamy siebie w całopaleniu dla odległego jutra. Bo my właściwie dla samych siebie nic nie czynimy, a wszystko dla tych szczęśliwszych, jak my nieszczęśliwych, którzy przyjdą po nas, których ani widzieć, ani znać, ani kochać nie będzie nam dane.

Tak... tylko to w sumieniu naszym zwykle niemoralne, co czynimy dziś dla błahego dzisiejszego dnia, tylko to zmazane samolubstwem, tylko to skalane i przeklęte...

Daniel Ogliński.
